

GOSPODARKA

Nie będę marnować pieniędzy

Przychodzi do pracy o 7.30, wychodzi o 22. I jak zapewnia jej szary ze zmęczenia rzecznik, bierze pracę do domu. Mimo to o 20 jest rześka jak po joggingu. Ale nieugięta.

Nie chce komentować sprawy Trybunału Konstytucyjnego i ustawy medialnej. Woli być postrzegana jako fachowiec, nie polityk.

ROZMOWA Z
ANNA STREŻYŃSKĄ
minister cyfryzacji

ARTUR WŁODARSKI: Jakie będą skutki ustawy o policji? Miała zwiększyć kontrolę nad służbami, a nie ułatwić im śledzenie obywateli.

ANNA STREŻYŃSKA: Ta ustawa ma zwalczać przestępczość. Przestępca korzysta z telefonu i internetu. Jak każdy. Tylko w innym celu. Porozumiewa się z szefami i współnikami, kupuje fałszywe dokumenty, składniki materiałów wybuchowych itp. Ustawa ma ułatwić kontrolowanie aktywności przestępców: z kim się łączą, skąd dzwoni, jak długo rozmawiali, co kupowali itd. Dotąd obojętność była zasadą, że poza etapem kontroli operacyjnej i procesowej nie można pobierać danych o treści korespondencji. Czyli kto z kim rozmawiał - tak, ale już o czym - nie. Natomiast w projekcie tej ustawy pojawił się zapis pozwalający każdemu śledzić na każdym etapie postępowania kontrolować treść rozmowy, SMS-a czy maila bez zgody sądu. Ale spotkał się ze służbami i wythumaczył im, dlaczego te zapisy wywołują taki społeczny niepokój. Już je poprawiliśmy - te i inne przepisy, np. dotyczące tajemnicy spowiedzi i tajemnicy adwokackiej. A będzie jeszcze nowa, szeroko konsultowana ustawa.

Jest pani skuteczna, co widać po cenach połączeń - najniższych w Europie. Dlaczego telekomunikacja?

- Mój ojciec ją skończył. Zajmował się homologacją sprzętu. W związku z tym wszystkie szafy do domu pekały od tarcz i słuchawek - towarzyszyły mi przez całe dzieciństwo i młodość. Jak na ironię sami nie mieliśmy telefonu - wtedy czekało się na niego 15 lat. A potem - kto by przypuszczał - pierwsza praca w Urzędzie Antymonopolowym i od razu sprawa przeciwko Telekomunikacji Polskiej o stwierdzenie nadużywania pozycji rynkowej i stosowania praktyk monopolistycznych. Był 1995 r. i właśnie otwierał się rynek. **Wtedy po raz pierwszy ukarała pani „Tępe”?**

- Wydał mi się 20 decyzji nakładających na nią wysokie kary finansowe. Ale to nie pomagało. Nie było regulatora, a tę firmę chronił parasol państwa. Żyła z pieniędzy obywateli. Kary nie robiły na niej wrażenia, bo odbijała je sobie na opłatach.

Szybko kupiła pani komórkę?

- Gdy tylko się pojawiły. Byłam jedynym z pierwszych klientów, notabene Polkomtela.

Co pani denerwuje jako użytkownika?

- Dziury w pokryciu. Ostatnie trzy lata spędziłam w pociągach Warszawa - Poznań. I odkryłam, że nawet tak cywilizowana trasa jest pełna dziur. Wychodzą, gdy co chwila się wysyła dokumenty i odbiera telefony. I denerwują, gdy się wie to co ja.

Czyli?

- Tuż przed moim odejściem z UKE operatorzy obiecali, że w zamian za spowolnienie obniżki MTR-ów [opłata hurtowa za zakończenie połączenia w innej sieci] pokryją zasięgiem m.in. główne szlaki komunikacyjne - drogowe i kolejowe. Nie zrobili tego.

Co pani zdaniem jest największym problemem polskiej telekomunikacji?

- Bariery inwestycyjne. A konkretnie prawo budowlane, krajobrazowe, środowiskowe, drogowe itp. Sztafeta od okienka do okienka. Dwa miesiące realnego działania, 12 miesięcy biegania po urzędach. Po to by ktoś raczył pochylić się nad wnioskiem i udzielił zezwolenia, zaakceptował przebieg trasy, wydał mapę cyfrową itp. Koszmar. I tak jest od lat. W 2013 r. grupa ekspertów, w której byłam, zaproponowała ministerstwu zmiany w ustawach, które pozwoliłyby te bariery zlikwidować. Ministerstwo nic z tym nie zrobiło - zmarnowało 2,5 roku. Wtedy też namawiałam urzędników, by postawili się w sytuacji inwestorów i spróbowali np. zgłosić budowę, wydobyć mapę,

przeprowadzić dowolny element procesu budowlanego. Nie chcieli, bo nie mają tego w obowiązkach. Za to od nas wymagają, byśmy zmieścili się w ostrych terminach i przedkładali wszystkie dokumenty wypełnione na tip-top. I np. jeden urząd, który rozlicza mnie jako inwestora z unijnych pieniędzy, wymaga zaświadczenia, że złożyłam zgłoszenie, ale inny urząd nie ma obowiązku wydawać takich zaświadczeń i mówi: nie wydaj. A kolejny mówi: u nas nie praktykujemy zaświadczeń, ale mogę pani wbić pieczętkę i się podpisać. I składa nieczytelny podpis i datę. Idę z tym do rozliczenia i słyszę: to jest nieważne, to żaden dowód, że pani cokolwiek zgłosiła.

Są oczywiście wyjątki, ale generalnie los przedsiębiorcy jest administracji całkiem obojętny - może przychodzić, służyć za interfejs bialkowy, nosić dokumenty, interweniować u zwierzchników, podtykać kwiatki i czekoladki, a i tak będzie traktowany jako dopust boży i ostatnie nieszczęście. Jeżeli ktoś chce budować infra-



Administracja musi zainwestować w kadry. Nie może tak być, że po tej stronie jest informatyk, któremu płacę 4,5 tys. zł miesięcznie, a po tamtej - firma informatyczna ze sztabem ludzi, którzy zarabiają po 15 tys. zł i są intensywnie szkoleni - mówi Anna Streżyńska

struktury, włączać swoje kable do cudzych sieci albo rozprzeczować je po budynkach, to jego los jest gorzki. Oto największy problem rynku telekomunikacyjnego.

Jak można go rozwiązać?

Jeśli urzędnik może zmusić petenta do dostarczenia 20 różnych dokumentów, to robi to. Tworzy się przepisy absurdalnie szczegółowe

- Już wtedy przygotowaliśmy 41 propozycji zmian, dziś dopisujemy kolejne. Zebrałiśmy te przeszkody, dodaliśmy nowe wymagania prawa unijnego i zrobiliśmy jeden duży dokument zmieniający przepisy inwestycyjne. Zaraz idziemy z nim do Sejmu. W kwietniu nowa ustawa powinna wejść w życie.

Znam ludzi mieszkających pod Warszawą, którzy praktycznie nie mogą korzystać z internetu, tak słaby mają sygnał. Kiedy poczują, że żyją w XXI wieku?

- Są miejsca potencjalnie oplacalne, gdzie żaden operator nie inwestuje i nikt nie wie dlaczego. Ale dużo więcej jest nieoplacalnych. Zobaczmy, jak wyglądają polskie wsie: wiele ciągnie się wąskim paskiem wzdłuż dróg. A gdzieś z tyłu, pod lasem, mającą pojedyncze domy. Operator musiałby wyłożyć nawet 20 tys. zł na jedno takie łącze. Kiedy mu się to zwróci? Nigdy.

Drużga rzecz to bierna postawa operatorów. Czekaają na pieniądze z pro-

gramu operacyjnego „Polska cyfrowa”. Nie zaczynają inwestycji, bo każdy liczy, że przynajmniej w połowie sfinansuje ją z unijnych środków.

Najdłuższa, najważniejsza, najbardziej zaskakująca - tak pisaliśmy o aukcji LTE, która wzbogaci budżet o 9 mld zł. Pani refleksje?

- Że ją przeprowadzono i źle zakończono. Złoczyli się wszystkie najczarniejsze scenariusze - moje i innych ekspertów. Swoje opisałam w pięciu artykułach. Ale to już nie ma znaczenia, bo jest po aukcji. Nie można jej unieważnić ze względu na prawa nabyte operatorów do wylicytowanych częstotliwości. Takie unieważnienie musiałoby działać wstecz i byłoby niezgodne z prawem.

Chce pani stworzyć superregulatora - połączyć dwie instytucje: Krajową Radę Radiofonii i Telewizji kontrolującą media oraz Urząd Komunikacji Elektronicznej kontrolujący rynek telekomunikacyjny. Po co?

- Ktoś wyliczył, że walczę o to aż 14 lat - pół dorosłego życia. Po co? By zlikwidować dwoistość różnych procedur. A przede wszystkim wątpliwości, do którego momentu mam do czynienia z telekomunikacją, a do którego z mediami. Jako np. klient telewizji kablowej. Gdy coś w niej ciągle nawala, nie wiem, czy ma skarżyć tego, do kogo należy kabel, czy tego, kto przesyła nim sygnał. To powinno być zintegrowane. Dla dobra wszystkich - klientów, przedsiębiorców, systemu prawnego.

Czy dobrze wydajemy unijne środki na telekomunikację?

- Nie. Od 2007 r. robimy to źle, ale trudno kogośkolwiek za to winić. Nie było mądrych po prostu. Brakowało cudzych doświadczeń, z których mogliśmy skorzystać. Z czasem okazało się, że budowaliśmy za dużo sieci regio-

nalnych - stoją puste, ciężko wypełnić je ruchem, który przejeżdża sieci dalekodystansowe budowane w tym czasie przez dużych operatorów. W efekcie sieci samorządowe mają kłopot - ich koszty potrafią znacznie przewyższać zyski. Są takie, które rok w rok generują kilkanaście tysięcy złotych przychodu i kilkanaście milionów złotych kosztów związanych z samymi tylko podatkami i opłatami. To się nie może zrównoważyć. I to jest problem, który musimy rozwiązać.

Na czym powinniśmy się skupić?

- Rozbudowie sieci lokalnych. Program operacyjny „Polska cyfrowa” trwa od 2014 r. ale jest na etapie zbierania ofert. Start się opóźnia, bo źle wyznaczono obszary inwestycyjne. Administracja nie ma wiarygodnych wykazów nieruchomości i cyfrowych map geodezyjnych. Podsumowując: działamy zbyt wolno, nie wyciągamy wniosków i nie stwarzamy warunków do prowadzenia inwestycji. Chcemy to zmienić. A przede wszystkim ukrócić samowolę urzędniczą, która blokowała inwestycje.

Jak powinien wyglądać rozwój e-administracji? Dwa lata temu mówiła pani o „digitalizacji balaganu”.

- W Polsce przepisy są pełne zawiłych i zbędnych procedur. Prawo jest restrykcyjne, nieprzyjazne dla obywatela i przedsiębiorcy - jeśli urzędnik może zmusić petenta do dostarczenia 20 różnych dokumentów, to robi to. Tworzy się przepisy absurdalnie szczegółowe. Widać, że w Polsce poziom zaufania między obywatelami a administracją jest wręcz ujemny. Odwrotnie niż na Zachodzie, gdzie podstawą jest oświadczenie: oświadczam, że mam dokument taki a taki, że jestem właścicielem tego a tego, itp. A u nas przy każdej okazji trzeba biegać po urzędach